

ranyi'ego (1897-1964), profesora Uniwersytetów we Lwowie, Toruniu i Warszawie, wspominał z wielkim uznaniem i wdzięcznością, nie tylko jako swego promotora przy doktoracie.

„Skoncentrował się na pisaniu monumentalnego podręcznika powszechnej historii państwa i prawa. Śmiem twierdzić, iż w całej Europie nie było wówczas historyka prawa, który mógłby – w przybliżeniu – podjąć takie dzieło i to z taką znajomością wielojęzycznej literatury przedmiotu i źródeł” (s. 198).

Sporo uwagi poświęcił Juliuszowi Bardachowi (1914-2009). Choć stwierdził, że „politycznie znajdowałem się od niego daleko”, to podkreślił, iż Bardach „była to najważniejsza postać dla historiografii prawa w Polsce drugiej połowy XX wieku” (s. 200)<sup>15</sup>. Nie pominął Bogusława Leśnodorskiego, Jakuba Sawickiego, Władysława Sobocińskiego, a także przedstawiciele młodszego pokolenia.

W Toruniu zjawił się w 1966 r., ale nie był tam, jak pisze, przyjęty z otwartymi ramionami. Popierał jego kandydaturę profesor Zbigniew Zdrójkowski oraz historycy – Karol Górski, Marian Biskup, Jerzy Wojtowicz. Niechętny był jej Wojciech Hejnosz, o którym, oraz o jego uczniach, Stanisław Salmonowicz pisał zdecydowanie krytycznie.

O środowisku naukowym toruńskim pisał obszernie i z dużą znajomością rzeczy, nie ograniczając się do historii prawa, a nawet i do Wydziału Prawa (s. 269-283). Trwałe wejście w to środowisko przerwało mu aresztowanie jesienią 1970 r. Przypisywał je „... nie tyle własnym działaniom opozycyjnym, co wieloletniej znajomości z Władysławem Bartoszewskim” (s. 289). „W ogromnej mierze określało to moje dalsze losy i na długie lata uczyniły mnie w systemie PRL, aż do jego upadku, osobą trzeciej kategorii. Potem zresztą też nie mogłem już nadrobić straconego czasu” (ibidem, s. 289).

Referując obszernie wspomnienia Stanisława Salmonowicza, dochodzę do przekonania, iż w jego dotychczasowym pracowitym życiorysie nie było żadnego straconego czasu.

STANISŁAW GRODZISKI (Kraków)

Stanisław Grodziski, *Klio, córka Mnemosyne, kelnerka z „Kopciuszka”*. Kraków 1968-1982. Oficyna Wydawniczo-Drukarska „Secesja”, Kraków 2014, ss. 310.

To bardzo dobra książka i bardzo ważna książka, niemająca poprzedników w literaturze traktującej o dyscyplinach historycznoprawnych. Czekałszy na nią od dawna. Niech nie mylą Czytelnika lekki tytuł oraz swobodna, iskrząca humorem i świetną anegdotą forma narracji. Niech nie zwodzi go materiał ilustracyjny, oddający klimat

---

<sup>15</sup> Opinię tę potwierdził w ten sposób, iż zamieścił w aneksie (s. 471-472) odręczny list gratulacyjny, otrzymany od Juliusza Bardacha.

epoki PRL, czas „w którym już niczego nie można było kupić za pieniądze, a jeszcze niczego nie dawano za darmo”, czyli pochodzący z reklam i etykiet a prezentujący towar w tamtych czasach atrakcyjny i z trudem dostępny: „ekstrakt kawy naturalnej Marago”, krakersy brydżowe, no i szeroki asortyment napojów: od oranżady i wody sodowej po bojanowskie jasne piwsko po importowane z zaprzyjaźnionych demoludów „koniaki” Zarea” i „Pliszka”. Niech wreszcie nie wprowadza w błąd sposób gromadzenia i prezentowania materiału.

Stanisław Grodziski, nie tylko wielki uczony, ale i znakomity pisarz, przedstawia nam środowisko historyków, szczególnie zaś historyków prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach Polski Ludowej, nie w konwencji podręcznikowej, oficjalnej, ale widzianej i przeżywanej potocznie, zebrany w czasie debat w kawiarni „Kopciuszek”, w gronie przyjaciół, odtworzony na podstawie notatek. Od razu warto podkreślić nieścisłość dat granicznych podanych w tytule. W rzeczy samej akcja toczy się od 1947 r., z chwilą przyjęcia autora na studia w Uniwersytecie Jagiellońskim, i kończy się w roku 1989, kiedy „Polska Rzeczpospolita Ludowa” stała się na powrót „Rzeczpospolitą Polską”. Obejmuje zatem ponad 40 lat. Książka powstawała jako zbiór luźnych notatek, które stawały się regularne od roku 1968. Dalej były już zapisem chronologicznym. Autor zachował ten układ.

Tekst tomiku nie jest koturnowy, zawiera rozsypane refleksje o ludziach, ich problemach i ich warsztatach pracy. Autor mówi

„o pokoleniu. ---wkraczającym do nauki pod opieką ocalałych po wojnie przedstawicieli starszej generacji uczonych – tych, którzy uczestniczyli w walce o niepodległą Polskę po pierwszej wojnie, a potem rozwijali jej naukę, która służyć już miała nie tylko walce z zaborcą, lecz wzbogacała dorobek światowy”.

Stanisław Grodziski nie podkreśla nadmiernie tego, że sam jest już jednym z ostatnich „egzemplarzy” tej generacji, jest skromny i bezpretensjonalny. Nawet kiedy wypowiada swoje zdanie, to zawsze jako część rozmowy w kawiarni, zazwyczaj po to, by lepiej uwypuklić opinię swych partnerów przy stoliku. A partnerzy są znakomici. Mają głośne w nauce nazwiska i są autorami ważnych prac, ale są też humanistami o szerokiej skali zainteresowań. Klub „Kopciuszek” to ciekawa debata o Uniwersytecie w trudnym okresie totalitaryzmu, o mistrzach, o mechanizmach rządzących w szkole wyższej, o klimacie i postawach, ale także o plotce, o obyczajach, przyjaźni, o potrzebach badawczych i planowanych kwerendach. Przy stoliku mówiło się często o sprawach najważniejszych, o sporcie, o wydarzeniach politycznych na świecie, o państwie. Zarówno skala tematów jak i poziom ich rozbioru przy stole był wysoki, co nie zaskakuje, jeśli zważyć, że do Klubu przychodzili ludzie wybitni. Stolik w „Kopciuszku” przyciągał różne osoby. Stałymi, najobszerniej prezentowanymi w zapisach autora postaciami byli uczestnicy o różnych poglądach politycznych i różnych wizjach ustrojowych. Ich sylwetki po mistrzowsku przedstawia autor. Są to historyk gospodarczy Antoni Podraza, który był ludowcem, Aleksander Krawczuk – lewicowiec, który w PRL był ministrem, Marian Zgórniak, historyk wojskowości i historyk Słowian południowych, Mirosław Frančič – którzy należeli do ziemian, Józef Buszko – socjalista, badacz dziejów II Rzeczypospolitej, endek Eligiusz Koź-

łowski, no i sam Stanisław Grodziski, który określa siebie jako centrolewicowiec. Inni przychodzili od czasu do czasu, ale byli mile widziani. O sympatyzujących z klubem panich autor wspomina symptomatycznie: „Bywały i kobiety w naszym kawiarnianym życiu: uczone, jak Celina Bobińska, piękne i uczone, jak Irena Homola czy Anna Owsieńska”. Sława „Kopciuszka” sprawiła, że przy sąsiednich stolikach licznie gromadzili się tajniacy. Czy jednak rozumieli poruszane w rozmowach wątki? Autor ma wątpliwości.

Fascynują w opowiadaniu sylwetki mistrzów i kolegów – historyków prawa. Autor wspomina swoich wykładowców: Adama Vetulaniego, Mariana Zygmunta Jedlickiego, Michała Patkaniowskiego, Adama Krzyżanowskiego, Jerzego Landego. Mistrzowie są ukazani z szacunkiem i sympatią, ale też ujmuje swoimi słabościami. Moje pokolenie zna ich z obu wcieleń, dla młodszych powinny stać się niewysychającym źródłem wiedzy pozaźródłowej. Ozywiają się na kartach książki inni, równie znani, którzy ze środowiskiem Uniwersytetu Jagiellońskiego związani byli krócej, np. Władysław Sobociński i Bogusław Leśnodorski. Obecni wreszcie są koledzy z katedr historycznoprawnych, rówieśnicy Stanisława Grodziskiego, współpracownicy i przyjaciele: Stanisław Roman, Włodzimierz Wolfarth, Stanisław Płaza i Ludwik Łysiak, Irena Malinowska-Kwiatkowska, Wojciech M. Bartel, Lesław Pauli. Każda z tych osób położyła zasługi dla nauki, każda jest obecna w bibliograficznych wykazach, w wykazach wykładowców i wychowawców, ale każdej można też było przypisać coś, co ją w codziennym życiu różniło od standardu. Autor uczynił to po mistrzowsku. Uwagi Stanisława Grodziskiego mówią o wielkości krakowskiego środowiska historyków prawa, wyrażają nadzieję, że środowisko to – dzięki młodemu pokoleniu badaczy – będzie tą potęgą nadal. Przekonywająco mówi autor o krakowskiej szkole naukowej w historii prawa.

Pięknie pokazano w książce ważne elementy życia codziennego na Uniwersytecie Jagiellońskim w erze totalitaryzmu i indoktrynacji. Autor potwierdził tezę, że era ta nie kończyła się ani w październiku 1956 r., ani po wydarzeniach marcowych 1968 r., ani w czasie rządów Edwarda Gierka. W dyskretny, powiedziałbym lakoniczny, ale chyba właśnie dlatego tak mocno przemawiający do wyobraźni czytelnika sposób ukazał zarówno niektóre metody, do jakich uciekała się władza celem opanowania Uniwersytetu, jak i stosowane przez środowisko formy oporu przeciwko indoktrynacji.

Książka Stanisława Grodziskiego daje zadumy nad skomplikowanymi relacjami między nauką a polityką, nad wolnością badań i odpowiedzialnością uczonego za ich rezultat, nad znaczeniem autonomii Uniwersytetu i działaniami władzy zmierzającymi do tej autonomii ograniczenia. Potrzebują jej młodzi badacze. Jest potrzebna także dlatego, że ukazuje się w czasie, kiedy ogłoszono reformę w nauce i szkolnictwie wyższym, która grozi erozją tradycyjnej kultury akademickiej i może torować drogę do traktowania Uniwersytetu jako przedsiębiorstwa, opartego na zasadzie zysku, którym można kierować za pomocą technik marketingowych. Dlatego zachęcam gorąco do lektury książki Stanisława Grodziskiego, bo uczy on na świetnych przykładach, jak chronić rzeczywistą równowagę między tradycją uniwersytecką a kulturą importowaną ze świata korporacji – kulturę urzędów, firm, przedsiębiorstw.